Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ NIEDZIELA 9 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 128

Anglja odcięta od świata.

W okręgach przemysłowych dochodzi do starć między strajkującymi a policją.

Robotnicy niemieccy posłali ćwierć miljona marek strajkującym

Londyn, 8 maja.
Specjalna służba telegr. „Expressu".

Sytuacja strejkowa w dniu wczorajszym znacznie się zaostrzyła, a nadzieje na szybkie nawiązanie rokowań między związkami zawodowymi i przemysłowcami zmalały.

Robotnicy są oburzeni ostatnią odezwą rządu Baldwina, który nawołują rzesze pracownicze do złamania solidarności i przystąpienia do pracy.

Wszystkie 74 elektrownie zostały uruchomione przy pomocy ochotników — techników i inżynierów.

Dyrekcja kolei „Great Westeru Railway Company" uruchomiła już 300 pociągów.

Jednakże ogólna sytuacja komunikacyjna nie uległa poprawie.

Do starć między strejkującym i policją dochodzi przeważnie w okręgach przemysłowych, gdzie dominują wpływy komunistów.

Rząd wydał dziś ponownie odezwę, w której zaprzecza obiegającym pogłoskom, jakoby policja w brutalny sposób postępowała przy likwidacji demonstracji robotniczych.

Londyn, 8 maja.
Specjalna służba telegr. „Expressu".

Anglja dalej odcięta jest od świata i utrzymuje kontakt z Europy tylko za pomocą komunikacji lotniczej z Paryżem i Berlinem.

Aeroplan, który wyrusza z Berlina o godzinie 9-ej rano przybywa do Londynu o godz. 6.15 po południu.

Również drogą lotniczą przywożone są do Londynu zapasy żywności.

Berlin, 8 maja.
Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Centrala niemieckich związków zawodowych wydała okólnik do wszystkich podległych związków, gdy zajęły się zbieraniem dobrowolnych składek na rzecz strejkujących robotników angielskich.

Wczoraj przekazana została przez związek górników niemieckich do Londynu ćwierć miljona marek, jako pierwsza rata na poparcie strejku.

Dziś odbędzie nadzwyczajne posiedzenie egzekutywy górników na którym rozważana będzie sprawa ewentualnego strejku górników niemieckich.

Bohaterowie strejku generalnego w Anglji.



U góry ze strony lewej ku prawej: Sir Thompson, minister poczty, komisarz cywilny rządu podczas trwania ustaw wyjątkowych. **Steel-Maitland**, minister pracy. **Campell**, pzewódca angielskich komunistów.
Na dole: Merbet Smith, prezes związku kopalń węgla, **Ernest Bevin**, sekretarz związku robotników transportowych. **A. J. Cook**, sekretarz związku górników.

Kontrabanda broni z Niemiec do Rosji.

4 tysiące mauzerów szmuglowano do Sowdepji jako stare żelazo.

Tallin, 8 maja.

Estońskie władze celne znalazły na niemieckim okręcie „Altemdam", idącym do Leningradu, 4.000 mauzerów, zadeklarowanych jako stare żelazo. Sprawa została wykryta z powodu poważnego uszkodzenia okrętu, który musiano przyholować do portu w Tallinie. Fakt ten jest dowodem, że Niemcy, mimo rozbrojenia, fabrykują i eksportują wielkie ilości broni.

Skandaliczne zajście.

Artystka „Perskiego Oka" znieważona czynnie przez oficera.

Z Warszawy donoszą:

Wracające wczoraj w nocy z „Perskiego Oka" dwie artystki tego teatru pp. M. i B. zostały na Nowym Świecie zaczepione przez 2 oficerów lotników.

Przywołany policjant odprowadził całe towarzystwo do X komisarjatu. Artystki zeznały, iż jeden z oficerów zaczepił brutalnie p. B., a drugi znieważył czynnie panią M.

W komisarjacie jeden z oficerów, będący w niezbyt trzeźwym stanie, uderzył w twarz artystę teatru „Qui pro Quo", pana C., który zgłosił się na świadka.

Oficerów oddano do dyspozycji komendy miasta.

Pogrzeb dygnitarza sowieckiego z przeszkodami.

Berlin, 8 maja.

Jak informują dzienniki niemieckie, odbył się w Berlinie z niezwykłemi przeszkodami pogrzeb sekretarza berlińskiej misji handlowej sowietów, Eigerta który popełnił samobójstwo wskutek przegrania w karty wielkiej sumy pieniędzy.

Eigert miał być pochowany na cmentarzu berlińskim, ale ponieważ zwłoki jego złożono do czerwonej trumny i orkiestra grała hymn trzeciej międzynarodówki, przeto policja zamknęła konduktowi pogrzebowemu wstęp na cmentarz.

Wówczas kondukt pogrzebowy zwrócił się w kierunku cmentarza prawosławnego, ale i tam zarząd cmentarza nie chciał zgodzić się na pogrzebanie zwłok w czerwonej trumnie.

Dopiero po dłuższych rokowaniach z popem, przełożono zwłoki dygnitarza sowieckiego z trumny czerwonej do zwykłej i pogrzeb następnie się odbył. Poselstwo sowieckie w Berlinie musiało się też zobowiązać do umieszczenia nad grobem Eigerta krzyża prawosławnego, to jest dwuramiennego.

Siódmy „majowy" konkurs „Expressu"

KUPON REZERWOWY

ważny miast jednego z kuponów: №№ 10, 11, 12, 13, 14 i 15

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Przesilenie gabinetowe w Belgji.

Nowy rząd ma być tworzony pod hasłem równowagi budżetu.

Bruksela, 7 maja.
Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Wczoraj podał się do dymisji minister spraw wewnętrznych oraz minister kolonji.

Powodem dymisji są zapatrywania na kwestje sanacji finansów w Belgji. W najbliższych dniach należy się spodziewać dymisji całego rządu, który zmuszony jest ustąpić z powodu trwającego spadku franka belgijskiego.

Nowy rząd ma być utworzony pod hasłem osiągnięcia równowagi budżetu i powstrzymania spadku waluty.

Pracownik ambasady tureckiej strzelił sobie w skroń podczas rozmowy z ukochaną.

Z Warszawy donoszą:

W bramie domu nr. 113 przy ulicy Marszałkowskiej rozegrała się wczoraj o godzinie 8 wieczorem tajemnicza tragedja.

Przechodnie widzieli młodą parę, zajętą ożywioną rozmową.

— Więc już mnie nie kochasz? — zawołał młodzieniec, poczem dobył z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w skroń.

Kobieta uciekła.

Rannego przewiozło pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus. Podał się za Witolda Konarskiego (Wileńska 9), pracownika ambasady tureckiej. Zeznań odmówił.

Słynny amant filmowy Paweł Richter, odtwórca roli Zygfryda w Nibelungach, przybył do Wiednia, gdzie był owacyjnie witany przez kinomanów.



Człowiek, który przepowiedział rewolucję.

Był nim hrabia rosyjski, Sergjusz Witte, autor manifestu z r. 1905.

Uprzedzał cara o okropnościach przewrotu politycznego i radził, by reformy zaczęto od ogłoszenia autonomji Polski.

Z pośród rosyjskich mężów stanu czasu przedwojennego jeden hrabia Sergjusz Witte, twórca pokoju w Portsmouth i autor słynnego manifestu carskiego z dn. 17 października 1905 roku zajął zupełnie wyjątkowe stanowisko.

Jego wybitna inteligencja, bystry, krytyczny umysł i szczerość objawiają się często, gdy chodziło o narzucenie swego zdania całej karylli dworskiej stworzyły mu licznych wrogów. Nienawidzono go, bano się i szanowano i nawet car Mikołaj II-gi uważał go w owych czasach za swego przyjaciela i okazywał mu wielkie zaufanie. Lecz podczas wojny światowej Witte popadł w niełaskę, ponieważ car widział w nim nietylko niewygodnego krytyka (Witte, jak wiadomo, już w pierwszych miesiącach wojny nie wróżył jej pomyślnego zakończenia) lecz także ulegał podszeptom swego otoczenia, które sprawiły, że zarzucał mu machinacje niepatrjotyczne i intrygi. Wskazują na to między innemi pamiętniki pana Maurice Paleologue ostatniego ambasadora francuskiego na dworze carskim.

Ambasador Paleologue zamyka swoje opisy uwagą następującą „Ze słów cesarza wnoszę jak bardzo go „niepokoił" hrabia Witte, którego przenikliwego wzroku nie uchodziło wiele takich rzeczy, których nie widzieli, albo nie chcieli widzieć inni rosyjscy mężowie stanu.

Jeszcze przed wojną światową miał on sposobność „niepokoić" cara, ponieważ był z zasady przeciwnikiem systemu przemilczenia i owijania w bawełnę.

Historja z przed powstania wyżej wspomnianego liberalnego manifestu podaje ciekawy fakt, który doniosło czasopismo bolszewickie „Krasnyj Archiw" w artykule p. t. „Odkrycia w tajnem archiwum rosyjskiem".

Z artykułu tego wynika, że Witte już w roku 1905 przeczuł nietylko upadek caratu, lecz także rewolucję bolszewicką i przeczuć swych nie ukrywał przed carem. W roku 1903, Witte opuścił stanowisko ministra finansów i został mianowany prezydentem ministrów.

Burzliwe wypadki roku 1905 wprowadziły go do rzędu doradców cesarza. Udało mu się zawrzeć korzystny dla Rosji pokój z Japonją w Portsmouth, a gdy przewroty wewnętrzne dosięgły punktu kulminacyjnego, Witte przyczynił się do ocalenia caratu.

10 października, w chwili gdy wybuchł słynny strejk kolejowy, Witte wręczył carowi pismo dotyczące jego zapatrywań na stan polityczny Rosji.

Między innemi Witte pisał w tym piśmie.

„Przelewanie krwi i egzekucje mogą jedynie zaognić groźną sytuację i dodać siły przewrotu. Obecny ruch wolnościowy nie zrodził się wczoraj, ani przed rokiem, jego korzenie leżały w powłoce wieków, leżały w naturze każdego człowieka, gdyż wszyscy ludzie dążą do wolności.

Człowiek kulturalny dąży do wolności, regulowanej i kształtowanej przez prawa, które sam stwarza. Taka wolność musi być wynikiem pracy rządu rosyjskiego.

Niema innej drogi wiodącej do ocalenia państwa, gdyż niemożliwem jest powstrzymanie procesu historycznego. Idea wolności państwowej może być zrealizowana na drodze reform albo rewolucji. Lecz bezmyślna i niemiłosierna rewolucja zniszczyłaby wszystko co dotychczas istnieje.

Rozum zabrania okrucieństwa, lecz przyszłość musiałaby wezwać Rosję do przewrotu. Okropności rewolucji rosyjskiej mogą przewyższyć wszystkie jakie dotychczas znała historja. Próby urzeczywistnienia teoretycznych ideałów socjalizmu, które te usiłowania są chybione, (a jednak przyjdą napewno) zemszczą zasady religji, moralności, rodzinę i prywatną własność, wogóle wszelkie prawo.

List ten, rzecz prosta, nie został opublikowany. Zawierał on pozatem projekty reform liberalnych, a między innemi projekt autonomji dla Polski. W kilka dni później Witte, pod wpływem niepokojących myśli, że może za wiele powiedział, wycofał list i 13 października znowu napisał do cara podając swe wywody w skróceniu w formie łagodniejszej, na skutek czego Mikołaj II zawierzył mu zarys manifestu październikowego.

Drugi list nie zawierał żadnych proroctw i stosował się zupełnie do poglądów cara. Ten został podany do wiadomości publicznej. O pierwszym dowiedziano się dzięki opublikowaniu go przez „Krasnyj Archiw". Nie należy przypuszczać, aby Witte mógł w przeciągu kilku dni tak gruntownie zmienić swe zapatrywania.

Wybrał on tylko dlatego łagodniejszy sposób, ponieważ obawiał się, że przy przeprowadzeniu reform, car nie pozwoli mu zabrać głosu. W każdym razie, jasnem jest, że Witte już w roku 1905 widział, że bliska jest chwila przewrotu bolszewickiego, z jego wszystkiemi okropnościami. Teraz rozumiemy, dlaczego w roku 1914 po wielkich zwycięstwach i klęskach armji rosyjskiej parł do przerwania wojny za wszelką cenę. Wiedział on, że Rosja carska, nie dorosła do takiej próby sił. Wiedział co musi nastąpić. Wydarzenia przyznały mu rację...

Mistrzowie „żaby"

Postrach i klęska hotelów.

Szczury hotelowe porzucają dotychczasowy „przemysł złodziejski".

Był w czasach przedwojennych słynny złodziej rumuński, który nazywał się Manolescu i który nawróciwszy się na dobre obyczaje, pojął za żonę jakąś ekscentryczną miljarderkę amerykańską i wreszcie ogłosił pamiętnik swojego złodziejskiego żywota.

Otóż ów Manolescu był t. zw. „szczurem hotelowym".

Jest to niewątpliwie bardzo wysoka klasa rzezimieszków.

Aby być „szczurem hotelowym", trzeba być nietyle człowiekiem inteligentnym, ile odznaczającym się zupełną nieskazitelnością form towarzyskich.

System złodzieja hotelowego polega na tem, że wypatruje on sobie ofiarę z osób przyjezdnych i potem zatrzymuje się w tym samym, co i ona hotelu. „Szczur" posługuje się instrumentem, zwanym „żabą", zapomocą którego można klucz schwytać ostremi łapkami od przeciwnej strony i przekręcić go w zamku.

Tych prawdziwych „szczurów hotelowych" niema dziś u nas prawie wcale bo i pola do popisu zabrakło.

Pojawiają się wtedy, kiedy istnieje znaczny ruch w hotelach, kiedy ludzie bogaci przyjeżdżają i wyjeżdżają. Podczas obecnej mizerji finansowej „szczur" nie znalazłby prawdopodobnie nic więcej oprócz teczki z zaprotestowanemi wekslami.

W hotelach czynni są dzisiaj pospolici rzezimieszkowie, którzy wpadają do hoteli na t. zw. „szpring" i znalazłszy drzwi otwarte porywają co się tylko da.

Ci ostatni są jedną z odmian bardzo licznego fachu złodziei mieszkaniowych.

I im także bardzo źle się powodzi. Dziś bowiem bardzo mało jest amatorów na rzeczy skradzione czyli t. zw. „ciuchy". Dawniej złodziej spieniężał np. skradzioną garderobę w przeciągu kilku godzin rozmaitym amatorom.

Dziś kupować nie chcą. Nie pozostaje tedy nic innego, jak zwracać się do paserów, którzy naturalnie sytuacje wyzyskują i płacą byle co. Dość powiedzieć, że za najlepsze nawet futro złodziej nie dostanie więcej, jak 50 złotych.

To też bardzo wielu złodziei mieszkaniowych przerzuciło się na kasiarstwo, bo choć i w kasach niewiele zawsze lepsza płynna gotówka, choćby najskromniejsza.

Zmodernizowany „Kupiec wenecki".

Po „Hamlecie" przyszła też kolej na szekspirowskiego „Kupca weneckiego".

W szatach nowoczesnych wystawiło go niedawno w rocznicę urodzin wielkiego dramaturga, brytyjskie tow. Szekspira.

Jessyka zjawiła się na scenie w krótkiej sukience i z papierosem w ręce, a ks. aragoński w meloniku na głowie i w wielkich okularach, w róg oprawnych. Shylock odróżniał się od reszty otoczenia wysokim, starodawnym kołnierzykiem.

Zresztą i w Nowym Jorku wystawiono Szekspira „Poskromienie złośnicy" w nowoczesnych toaletach balowych.

Okręt zakochanych.

Epidemja miłości podczas podróży morskiej.

Parowiec „Express of Scotland", który przybył do portu Southampton po trzytygodniowej podróży, zyskał miano „okrętu zakochanych".

Na pokładzie „Expressu" znajdowało się 400 pasażerów, których tak rozmarzyło morze i czarujący nastrój wiosny, iż w czasie podróży zapłonęli miłosnym ogniem.

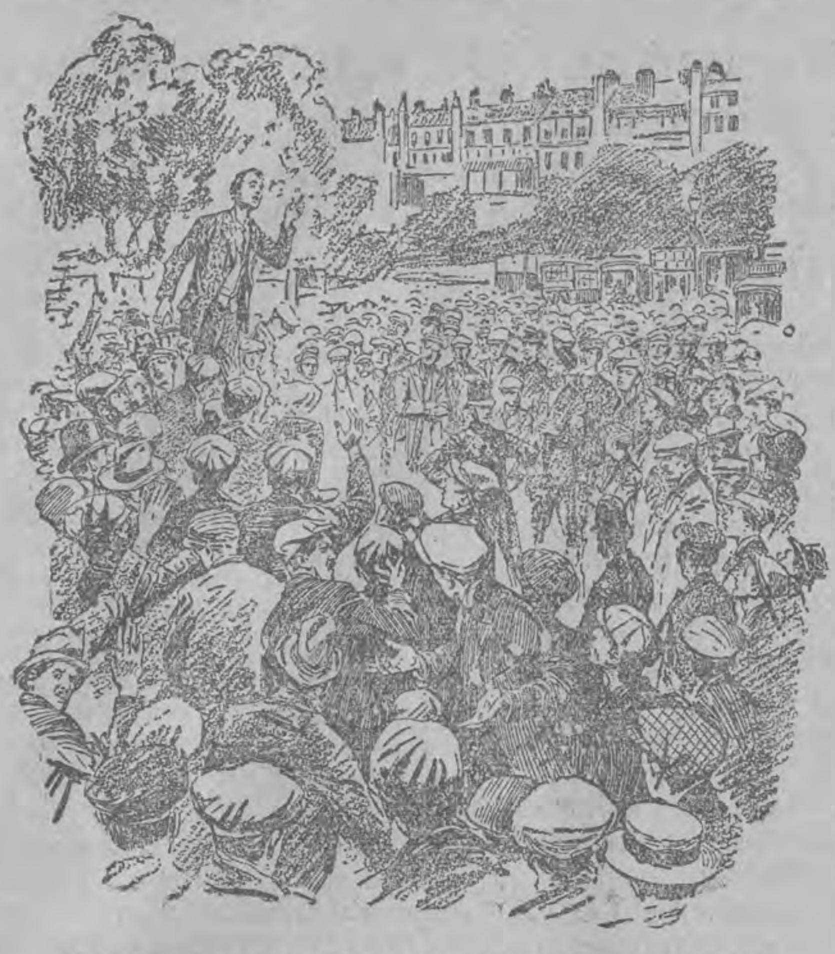
Oficjalne zaręczyny się 44 pary.

Siedem gorętszych parek nie mogło wytrzymać burz miłosnych i postanowiło na pokładzie okrętu połączyć się węzłem małżeńskim.

Ślubu udzielił kapitan „Expressu", a na cześć nowożeńców odbyła się wspaniała uczta, połączona z zabawą i tańcami, trwającymi dwie doby.

Tę epidemję miłości wywołała para młodych małżonków, którzy znajdowali się w podróży poślubnej i zarazili swem szczęściem pasażerów.

Strajk generalny w Anglji.



Wiec strejkujących w Hydeparku w Londynie.

Widmo głodu uczyniło z niego złodzieja

Tragedja bezrobotnego, który popełnił kradzież dla zdobycia kęsa chleba.

Płakał przed sądem, prosząc o darowanie kary.

Łódź, 9 maja.

Bogaty kupiec z Tomaszowa, p. S. Rozenberg, przyjeżdżał od czasu do czasu do Łodzi, celem zakupienia towaru, dla swego sklepu galanteryjnego.

Ze stosami pończoch, skarpetek, grzebieni i t.d. powracał do rodzinnego miasta, by tam na miejscu je wysprzedać.

Przed miesiącem jak zwykle przybył do Łodzi i po poczynieniu odpowiednich zakupów stanął na przystanku tramwajowym przy ul. Konstantynowskiej 9, czekając na tramwaj, który miał go zawieść na dworzec.

W tym czasie przechodził ulicą bezrobotny Bolesław Dudziński, zamieszkały przy ul. Napiórkowskiego 14.

Od dwóch dni już nic nie jadł, wyczerpawszy wszelkie oszczędności i teraz błąkał się po ulicach wielkiego miasta, śląc stęsknione spojrzenia do okien wystawowych, gdzie piętrzyły się bochenki chleba i leżały poukładane równo rzędami szmaczne bułeczki.

Dudziński walczył z pokusą, lecz przejmujący głód osłabił zupełnie jego wolę i oto z pod nasuniętego na czoło daszka od czapki, wyjrzały czające się oczy węsząc zdobycz.

Ujrzał kupca stojącego na przystanku i leżące na ziemi paczki.

Nie namyślał się długo. Przyskoczył, porwał jedną paczkę zawierającą 12 tuzinów pończoch i jak strzała pomknął naprzód.

Zauważono jednak kradzież i oto po chwili pędziła już za nim gromada ludzi krzycząc przeraźliwie: „Trzymaj, łapaj złodzieja".

Jak osaczony wilk biegł Dudziński, przyciskając konwulsyjnie paczkę do piersi, paczkę która miała zaspokoić głód, szarpiący jego wnętrzności.

Nagle, gdy wyprzedził znacznie pogoń i już chciał skręcić w ulicę Gdańską, spotkał się oko w oko z posterunkowym, który zwabiony krzykami, przyśpieszył przytrzymać sprawcę kradzieży.

Paczka z pończochami została zwrócona prawemu właścicielowi, zaś Dudziński stanął w dniu wczorajszym przed przed sądem pokoju.

Płakał rzewnie łzami opowiadając swą niedolę. Był robotnikiem, pracował w fabryce i zarabiał na dostatnie utrzymanie, odkładając przytem trochę grosza na czarną godzinę.

Od szeregu miesięcy był bez pracy. Dniami całemi przebywał na mieście usiłując znaleźć jakiś zarobek, a tymczasem zaoszczędzone pieniądze topniały z przerażającą szybkością.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy pozostał bez grosza. Zasiłek nie wystarczał mu na życie, począł więc wysprzedawać meble i odzież, a gdy i to się wyczerpało, widmo głodu stanęło mu przed oczyma.

Ukradł, ale ze skruchą przyznał się do winy, prosząc by karę darowano.

Sąd po naradzeniu skazał go na 1 miesiąc więzienia.

Dwunastoletni chłopak mężem i ojcem?

„Nigdy jeszcze nie miałem tak trudnej zagadki do rozwiązania"—oświadczył sędzia-rabin.

Warszawa, 9 maja.

Autentyczny kawaler, p. Michel Izraelson (plac Grzybowski 12) miał niezwykłą przygodę.

Na placu Żelaznej Bramy przed halami „Wielopole", zaczepiła go niewiasta w wieku dojrzałym.

— Boruch, to ty?

— To ja ale nie Boruch.

— Jakto nie Boruch, kiedy Boruch.

I z temi słowy rzuciła mu się na szyję.

Przerażony młodzieniec wyrwał się z uścisku, podkasał poły stylowej garderoby i lotem strzały pomknął w kierunku ul. Żabiej.

Nieznajoma narobiła wrzasku. Wynikła gonitwa, w której wzięli udział przechodnie, dozorcy domowi i policjanci.

Pan Michel zmykał, a kobieta darła się bez przerwy:

— Boruch! Boruch!

Ostatecznie kawalera ujęto. W komisarjacie prześladowczyni podała się za Ryfkę Manszpajzer (Szczęśliwa 3).

— To jest mój mąż Boruch, który mnie porzucił przed siedmiu laty — rzekła, wskazując na p. Michela.

— Ja przysięgam, że nigdy nie byłem Boruchem! — odparował młodzieniec.

— Jakto nie był Boruchem, kiedy mnie zostawił z sześcioletniem dzieckiem!

Do djalogu wmieszał się przodownik:

— No dobrze, dobrze, ale dlaczego pan uciekał?

— Wiadomo! Bo mnie goniła i krzyczała — Boruch!

Do porozumienia nie doszło.

Wczoraj pani Ryfka i pan Michel stanęli przed rabinem.

Powtórzyła się scena z komisarjatu, z tą tylko różnicą, że oskarżony przedstawił szereg świadków i dokumentów.

A więc, gdy córeczka pani Ryfki przyszła na świat, pan Michel liczył lat 12, nie mógł więc być ojcem. Do wojska stawał w ubiegłym roku, podczas gdy tajemniczy Boruch jest już ponoć w rezerwie.

Najciekawsze, że sześcioletnia córeczka poznała w młodzieńcu swego ojca i krzyknęła radośnie: „Papo!"

Sprawę odłożono. Sędzia — rabin twierdzi, że nigdy jeszcze nie miał tak trudnej zagadki do rozwiązania.

O wielkiej, nieprzeciętnej miłości prawiła urocza łodzianka kupcowi z prowincji,

ostrząc sobie ząbki na jego wypchany dolarami portfel.

Łódź, 9 maja.

P. Kazimierz K., kupiec z prowincji, przyjechał w dniu wczorajszym do naszego grodu w celu załatwienia szeregu pilnych interesów.

W godzinach wieczornych, gdy pomyślnie zakończył wszystkie pertraktacje handlowe, kupiec postanowił poszukać sobie jakiejś rozrywki.

Udał się więc na przechadzkę na ulicę Piotrkowską.

Idąc wolnym krokiem spostrzegł młodą, elegancką niewiastę, która zalotnie się doń uśmiechała.

Po kilku minutach zawiązała się rozmowa.

Młoda osóbka skarżyła się wobec kupca, iż nie może znieść szarego, jednostajnego życia, nudnych i wiecznie zajętych interesami łodzian i tęskni do wielkiej, nieprzeciętnej miłości.

W odpowiedzi na tę dość długą przemowę, p. K. odpowiedział jej poważnie, iż bawi w Łodzi przejazdem i nudzi się również, choć z innego powodu.

Słysząc to młoda osóbka spuściła z lekka z tonu i nie mówiąc więcej o idealnej miłości zaproponowała panu K. miłe spędzenie czasu w jej pokoiku znajdującym się na krańcach miasta.

Propozycja ta została przyjęta.

Udano się do skromnego, lecz dość przyzwoicie umeblowanego mieszkanka, gdzie p. K. bawił przez kilka godzin.

Pożegnawszy się z przygodną znajomą kupiec zamierzał się udać na dworzec.

Gdy sięgnął jednakże do portfelu skonstatował z przerażeniem brak 30 dolarów.

O powyższem zawiadomił natychmiast policję, która w mieszkaniu ponętnej łodzianki, Rojzy Temkinówny odnalaza pieniądze pana K.

W mieszkaniu Porcelana

Wajngrod nietylko przegrał w „oko" 82 złote—ale „zarobił" sobie jeszcze 3 miesiące więzienia.

Łódź, 9 maja.

20-letni szewc, Jankiel Wanjgrod, będąc w odwiedzinach u swego znajomego, krawca, Porcelana, zamieszkałego przy ulicy Południowej 38, spotkał tam niejakiego Rapoporta.

Ponieważ zarówno Wajngrod jak i Rapoport byli amatorami gry w karty, więc postanowiono sobie uprzyjemnić czas kilku partjami.

Grano w „oko".

Wajngrod miał jednakże tego dnia wyjątkowego pecha i stale przegrywał.

Hazardujący się modzieniec podwyższając ciągle stawki „spuścił" wreszcie całą swą gotówkę o ilości 82 złotych — w wściekłym humorze opuścił mieszkanie krawca Porcelana.

Pechowy gracz nie mogąc przeboleć straty gotówki postanowił ją w jakikolwiek sposób odzyskać.

Udał się więc do V komisarjatu policji, gdzie zameldował, iż w mieszkaniu Porcelana skradziono mu 82 złote.

Przeprowadzone dochodzenie wykryło jednak machinacje pechowego gracza i Wajngroda pociągnięto do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie.

W dniu wczorajszym sprawę tę rozważał sędzia Kozłowski w trybie postępowania uproszczonego.

Wajngrod skazany został na 3 miesiące więzienia.

„Ojcze, pomocy! Ja chcę żyć!..

Tajemnicze samobójstwo 15-letniego chłopca.

Łódź, 9 maja.

W dniu wczorajszym o godzinie 6 rano państwo Czarkowscy, zamieszkali przy ulicy Kopernika 10 usłyszeli nagle rozpaczliwy krzyk, dochodzący z jednego z pokojów.

Gdy pan Czarkowski, obudzony ze snu, pośpieszył z pomocą, ujrzał w drugim pokoju wijącego się w bólach piętnastoletniego swego syna, Mieczysława.

Chłopiec spadł z łóżka na podłogę i łkając wołał drżącym głosem:

— Otrułem się! Ojcze, pomocy! Ja chcę żyć!

Przerażeni rodzice zajęli się natychmiast chłopcem oraz zawiadomili pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził otrucie jodyną i po przepłukaniu żołądka pozostawił chłopca na miejscu w stanie ciężkim.

Dlaczego jest tak chłodno?

Wiatry z lodowców grenlandzkich wtargnęły do Polski

i powodują chłodne opady deszczowe i burze.

Od kilku dni wszystkim nam popsuły się humory, co drugi człowiek stał się cierpki, zgryźliwy i nerwowy, nie mówiąc o tem, że jest zakatarzony. Oto nie zaprzeczony wpływ kiepskiej pogody na temperament. A pogoda to w całem znaczeniu psia. Nie ciepły to i sympatyczny majowy deszczyk, tylko chłodne strugi wody, które leją się od kilku dni, sprawiając, że przechodnie drżą w zimowych paltach, a ten i ów nie wstydzi się chodzić w zimowym okryciu.

Przyczyną tej szybkiej zmiany orjentacji naszej pogody jest, (jak wyjaśnia państwowe biuro meteorologiczne) fakt, że na obszar Polski wtargnęły zimne wiatry północne, pochodzące z ogromnych gór lodowych, odrywających się jak corocznie od brzegów Grenlandji i wędrujących na południe. Zimny ten wiatr w połączeniu z ciepłym wiatrem wiejącym z południowego wschodu, (który zawdzięczamy prądowi zatokowemu) dał na skutek **chłodne opady deszczowe i burze.**

Normalnie opady te przypadają na trzech słynnych mężów lodowych Pankracego, Serwacego i Bonifacego, w dniu 11, 12 i 13 maja. Tym razem fala zimna zrobiła niespodziankę i przyszła wcześniej, nic sobie nie robiąc z kalendarza i tradycji.

Tak więc różnica w temperaturze wynosi aż 18°. Niedawno bowiem mieliśmy upały, dochodzące do 30°, obecnie 12 stopni jest średnią temperaturą.

Na pocieszenie trzeba dodać, że jak wszystki tak i ten zimny okres się skończy, a nawet nieznaczne ocieplenie daje się już uczuć.

MĄŻ W ROLI DETEKTYWA.

Cztery miesiące niepokojów, trosk i udręczeń na tle erotyczno-awanturniczego pożycia małżeńskiego.

Jedna z wielu kart kroniki skandalicznej i życia łódzkich dżentelmenów.

Łódź, 9 maja.

W styczniu bieżącego roku w jednej z lecznic Kasy chorych pracowała w dziale administracyjnym

młoda mężatka pani Róża R.

Posadę tę uzyskała dzięki wpływom jej męża, który po straceniu tego stanowiska wystarał się dla żony o tego samego rodzaju pracę

w lecznicy prywatnej przy ulicy Piotrkowskiej.

Pożycie małżeńskie państwa R. cechowała zgodność, oparta na wzajemnem zaufaniu, które wykluczało jakie kolwiekbądź niesnaski lub nieporozumienia.

Jakkolwiek pani R. odznaczała się nadmierną nerwowością, mimo to dzięki ustępliwości męża harmonja między nimi nigdy nie była naruszona i młodzi małżonkowie pędzili żywot zupełnie spokojny.

Atoli w końcu stycznia r. b. doszło do uszu pana R., że

żona go zdradza.

Początkowo pan R. nie dawał wiary tym pogłoskom, zbyt wiele bowiem zaufania miał do żony, by posądzać ją o zdradę małżeńską.

Nie wspomniał jej nawet o tem, licząc na to, że rozsiewane plotki znikną bez śladu, nie naruszając między małżonkami cennego spokoju.

Ale pogłoski nie milkły, przeciwnie

z każdym dniem stawały się coraz wyraźniejsze i konkretniejsze.

Fakt ten począł niepokoić pana R.

Mimo to wobec żony zachowywał w dalszym ciągu dyplomatyczne milczenie, w duszy jego jednak zatliło uczucie zazdrości i począł zastanawiać się nad tem, czy plotki, dotyczące jego żony nie mają w sobie trochę prawdy.

Pan R. postanowił zwrócić baczniejszą uwagę na zachowanie się żony.

I oto dnia 4-go lutego r. b., gdy żona wyszła przed wieczorem z domu,

pan R. począł ją śledzić,

chodząc za nią po drugiej stronie ulicy.

Inwigilacja pokazała mu całą, okropną prawdę.

Pani Róża spotkała się na ulicy

z pewnym przystojnym mężczyzną,

który wobec żony pana R. był bardzo uprzejmy i taktowny.

Oboje szli ulicą Piotrkowską, następnie skręcili w ulicę Przejazd i weszli do „Luny".

Pan R. był zrozpaczony. Nie wierzył jeszcze własnym oczom. Zdawało mu się, że może to spotkanie na ulicy było przypadkowe, nieuplanowane zgóry.

Przez cały czas trwania seansu nerwowym krokiem przechadzał się przed kinematografem, czekając na wyjście młodej pary.

Późnym wieczorem ujrzał ich rozbawionych i uśmiechniętych, gdy nie przeczuwając nic złego, wychodzili z kina.

Pan R. nie spuszczał ich z oka, nie odstępował od nich ani na krok.

Szli wolnym krokiem bocznemi ulicami do ulicy Zakątnej,

po której spacerowali następnie aż do późnej nocy.

Gdy żona wróciła, pan R. był już w domu, zachowując zupełny spokój i hamując naprężone nerwy.

Pani Róża jak zwykle była wobec niego uprzejma i dobra, nie wspomniała jednak ani słówkiem o „przypadkowem" spotkaniu i o kinie.

Tej nocy pan R. nie zmrużył oka.

Straszna myśl, że pogłoski, które wydawały mu się wytworem rozbujanej fantazji, okazały się prawdą — nie dawała mu spokoju.

Z trudem panował nad sobą, by nie wszcząć awantury, by nie zapytać żony co to wszystko ma znaczyć.

Nazajutrz

otrzymał anonimowy list.

Wiedział już, jaką przynosi mu ten list wiadomość.

Treść anonimu zawierała jednak dla pana R. szczegół bardzo ważny, albowiem

dotyczący osoby jego rywala.

Anonimowy nadawca wymienił w liście imię i nazwisko uwodziciela.

Był to niejaki dr. Michał U.

Teraz dla pana R. wszystko było jasne.

Wiedział już skąd może pochodzić ta „przypadkowa" znajomość.

Okres dręczącej wątpliwości minął, trzeba było przedsięwziąć coś, by zapobiec przykrym ewentualnościom.

Pan R. śledził w dalszym ciągu swą żonę na każdym kroku.

Następnego dnia, a więc 6-go lutego r. b. pani Róża znowu wyszła na miasto wieczorem.

Pan R. chodził za nią.

Nie omylił się co do celu jej wyjścia.

Na ulicy

nastąpiło zwykłe spotkanie z dr. U.

poczem oboje szli ulicą Piotrkowską po stronie parzystej.

Pan R. postanowił działać. Dłużej tolerować tego nie mógł. Nad rozmysłem i spokojną rozwagą zapanowało niepohamowane uczucie gniewu zdradzonego męża.

Przed „Louvrem" zatrzymał młodą parę i rzekł do nieznajomego mężczyzny:

— Pan chodzi z moją żoną.

Towarzysz żony spojrzał drwiąco na „impertynenta" i odrzekł spokojnie:

— A cóż mnie to może obchodzić?..

Tego już było za wiele...

Pan R., nie tracąc więcej zbytecznych słów,

uderzył w twarz uwodziciela jego żony.

Zebrało się zbiegowisko. Policjant, który przybył po chwili na miejsce wypadku spisał protokół, skutkiem czego pan R. został skazany na zapłacenie 10 złotych kary drogą administracyjną za zakłócenie spokoju publicznego.

Wobec takiego zlikwidowania sprawy pan R. oczekiwał w ciągu 24-ch godzin konsekwencji ze strony spoliczkowanego.

Dr. U. nie dawał jednak o sobie ani znaku życia.

Dopiero potem ukazało się w jednym z pism porannych ogłoszenie, wzywające świadków zajścia przed „Louvrem" do złożenia wyczerpujących zeznań o awanturze ulicznej.

Dr. U. powołując się na tych świadków,

skierował sprawę na drogę sądową.

Onegdaj epilog tej całej historji znalazł miejsce w sądzie pokoju pierwszego okręgu.

Na prośbę d-ra U., sędzia Rowiński

rozważał sprawę przy drzwiach zamkniętych.

Ze względu na tajność obrad, przebiegu sprawy w sądzie podać nie możemy, warto jednak zaznaczyć, że wynik sprawy nie dał d-rowi U. satysfakcji, albowiem

pan R. został uniewinniony.

— bak —

MIGAWKI SĄDOWE.

KOBIETA PIĘKNA.

Świat cały uznał kobietę za płeć delikatniejszą — za drugą piękną połowę ludzkości.

Piękną powinna być zawsze, bo przeważnie od tego zależy podobanie się, ale jej piękność udoskonalać się powinna z duchem czasu; bo i na to jest właściwie postęp, aby ta piękność potęgowała się, wydoskonalała i rosła.

Kobieta bez chęci przypodobania się, (co nazywają kokieterją), traci na swej wartości i niemal przestaje być kobietą. Chodzi tu o to, aby tę chęć podobania się regulować, i aby to, co prowadzi do postępu, nie stało się rozrzutnością lub przesadą, bo wtedy zmysł ten zniknie.

Sztuka podobania się nie zależy jedynie od piękności, składa się na to szereg czynników. Nie należy rozumieć, że tu wielką rolę odgrywa zamożność i dostatek pieniądza, przeciwnie, zdrowie moralne i cielesne, które jest elegancją duszy i ciała kobiety. Ta elegancja to jest ta nieuchwytna kobiecość, która rozmaicie maluje.

By zachować zdrowie w całem jego znaczeniu, trzeba we wszystkiem być umiarkowanym. O tem przekonała nas kultura świata, a jej stopniem posiadania sądzimy całe warstwy ludzi.

Sztuka przypodobania się zależy w dużej mierze na umiejętności i guście ubierania się. Gust ten nie powinien być ślepem naśladownictwem mody, bo wtedy stanie się poprostu zabójczym. Kobieta powinna sama wyczuć, w czem jej będzie do twarzy.

W ubiorze powinna być indywidyalną, baczyć, aby wygląd ubioru był ładny i praktyczny, poprostu gustowny. Kaprys mody, nieudolne żurnale, powinny być na dalszym planie, gdyż te zabijają kulturę i formę piękna.

Dzisiejsza kobieta zaczyna zajmować coraz szersze stanowiska w życiu społecznem, ale równocześnie musi być ona pod każdym względem postępową. Dzisiejsza kultura nie uznaje spoczynku, jest pracą bez wytchnienia. Życie każdej rz dobnostek się składa, a te nie śmią być czemś błahem, bo człowieka po małych rzeczach sądzą.

Kobieta jako kapłanka ogniska domowego, powinna dbać tylko o jego wewnętrzny wygląd, ale pod każdym względem powinna postępować tak, aby to, co jest zaniedbane, było zmienione i dążyło ku lepszemu.

**

Sąd skazał pannę Janinę Walczak za kradzież konfekcji damskiej na 6 tygodni więzienia.

Co tu dużo gadać, kiedy nie ma o czem mówić!

Juris.



Łódzkie facecje.

W cukierni siedzi dwóch kupców.

Przez pewien czas rozmawiają o swoich interesach, a gdy im już tematu zabrakło, patrzą bezmyślnie na innych gości.

— Ty, Moryc! — odzywa się jeden do drugiego — widzisz tam przy oknie siedzących dwóch sędziów?

— Widzę, no co z tego?

— Ja ich znam obydwu bardzo dobrze. Ten pierwszy wysoki, to bardzo niedobry człowiek. On przy rozprawie to zaraz krzyczy:

— Stul pysk!... Ty szachraju, ty złodzieju, ty... Bóg wie co!...

Ale żato wydaje bardzo łagodne wyroki.

— No, a ten drugi?

— Ten drugi, niski, ten jest bardzo delikatny człowiek, on przy rozprawie mówi do oskarżonego: „Niech pan łaskawie mówi prawdę, proszę się łaskawie nie bać"....

— A przy wyroku jak mówi?

— Tak samo ogromnie delikatnie: „Pan sobie łaskawie posiedzi sześć miesięcy"....

**

Pewien lekarz z kasy chorych opowiadał, że miał pacjentkę, o której sądził, że na zajutrz skona.

Kazał więc mężowi zaraz po śmierci żony przyjść do siebie w celu otrzymania zapomogi.

Mąż przyszedł po trzech dniach.

— No jak?... — pyta lekarz. — Miała lekką śmierć?...

— Gdzie tam! — odpowiada mąż — kobieciska żyje i ani myśli o umieraniu!

— Co pan mówi? — zdziwił się lekarz. — Dał jej pan jakieś lekarstwo?

— Nie, — rzekł na to mąż — ale mnie się widzi, że to przez to, że sąsiad ka siedzi przy jej łóżku i plotkuje na nich sąsiadków...

**

Pan Gancegal w czasach stagnacji, dłubiąc wielkim palcem lewej ręki w prawej dziurce nosa, wymyślił następujący aforyzm:

— Mówią, że człowiek na świat przychodzi i ze świata schodzi, — tym czasem w pierwszym wypadku chodzić on jeszcze nie umie, a w drugim już nie może...

**

Pan Izydor odkłada „Express" i mówi do żony:

— Słuchaj, Salciu, w Łodzi będzie przeludnienie....

— Co ci do głowy wpadło?... Dlaczego?...

— Bo tu stoi, że lekarze kasy chorych zastrejkowali...

**

Jeden ze złodziei łódzkich zwierzał się przede mną w ten sposób:

— Mój panie, rozbicie kasy ogniotrwałej w Łodzi nie jest rzeczą trudną ale znalezienie w niej gotówki jest kwestją arcyciężką...

**

W okolicy Łodzi przy jakimś moście wisi podobno następujący napis:

— Kto przez ten most jedzie szybkim kłusem, karany będzie grzywną 10 złotych. Gdyby tej kwoty uiścić nie mógł — aresztem 24 godzin. Połowę z tego otrzyma donoszący o tem władzy".

Bolski.

Skandaliczny bal w New-Jorku

Kąpiel tancerki w wannie z szampanem

denerwuje całą prohibicyjną Amerykę.

Nowy Jork jeszcze się uspokoić nie może po skandalicznym balu urządzonym przez teatralnego dyrektora p. Earl Carrolla, w jednym z tutejszych teatrów dla szerokich kół jego przyjaciół i znajomych, a właściwie, jak się okazuje, dla własnej reklamy.

Pogłoski o zajściach na tym balu, były tak gorszące, szczególnie z powodu zakazu trunków, obecnie drażliwego, że zainteresował się tem sam p. prokurator i zawezwał p. Carrolla do siebie na konferencję i spowiedź.

Ponieważ p. Carrolla jako prawdziwy gentleman, ujawnić nazwiska gości nie chciał, oraz dziwne rzeczy opowiadał o piciu tylko wód mineralnych, sodowych, oraz soków owocowych, kiedy całe miasto wiedziało, że było inaczej, więc zatrzymano Carrolla, nie pozwalając wyjechać zmęczonemu dyrektorowi na wakacje, aż sprawa się całkowicie wyjaśni, lub... ucichnie.

Tymczasem miastowi bywalcy opowiadają przeróżne blagi o atrakcjach tego balu i ci, którzy nie byli tam zaproszeni, pękają z zazdrości, rewanżując się jednak i pisząc w gazetach, że w rzeczywistości było to nudne, w co jednak nikt nie chce uwierzyć.

Główną atrakcją balu było podobno wniesienie na scenę wanny napełnionej szampanem, do której wstąpiła miłosiernie zasłonięta futrem rozpostar tem przez p. Carrolla, jedna z pięknych aktorek, w stroju Ewy. Co się dalej działo, o tem goście, którzy tam byli, milczą. Wiadomo, że wśród obecnych były takie sławne osobistości jak Harry Thaw, miljoner-morderca-warjat i lady Cathcart, której niedawno nie chciano wpuścić do Stanów Zjednoczonych z powodu jej niemoralnych zasad.

Zebranie prosiło te osobistości o wygłoszenie mów. P. Thaw zaczął przemawiać, ale ponieważ zapomniał przyprowadzić z sobą tłumacza, więc nikt go nie rozumiał. Lady Catheart nie przemawiała. Zato następnego dnia w interview oświadczyła, że przyjęcie było nadzwyczajne, nastrój dystyngowany i wszyscy goście skończeni ladies and gentlemen.

Nawiasem mówiąc, jej sztuka pod tytułem „Ashes", osnuta na tle własnych przygód miłosnych lady Cathcart, która też sama grała rolę bohaterki, zrobiła nadzwyczajne fiasco w Nowym Jorku, do tego stopnia, że publiczność ziewała w miejscach komicznych, a wybuchała śmiechem w czasie scen tragicznych.

Whisky księżycowe

czyli wódka fabrykowana przy świetle księżyca —

— to największe utrapienie „trzeźwych amerykan.

Amerykanie rady sobie dać nie mogą z następstwami niebacznie wprowadzonego prawa o prohibicji. Ankiety wykazują, że pijaństwo wzmogło się od tej pory, zamiast zmniejszyć; dalsze ankiety, że, pomimo jak najsurowszych środków policyjnych morskich i lądowych, tylko 5 proc. dostarczanych trunków do staje się w ręce strażników prohibicji; natomiast 95 proc. dochodzi na miejsce przeznaczenia.

Ostatnią ankietę przeprowadził senat St. Zjednoczonych, w celu zbadania czy i o ile tajna fabrykacja zastąpić może zwykłe, koncesjonowanie fabryki wszelkich alkoholów.

W tym celu wydelegowano samego prezesa prohibicji, p. M. C. Andrews'a, który powrócił ze swych wycieczek śledczych ze zwieszoną głową i wyznał, że:

Fabrykacja t. zw. Whisky clair de lune, czyli wódki, fabrykowanej przy świetle księżyca, alias potajemnie, odbywać się może z wszelką łatwością, szybko i nie może być skontrolowane

Wódkę, mówi p. Andrews, wyrobić można tak łatwo, jak chleb. Bierze się trochę zboża, maszynkę do gotowania wody i kawałek płótna. Dotychczas odkryto wprawdzie 172 tysiące potajemnych gorzelni domowych, mniejszych, większych i bardzo dużych.

Jednakże wszystkie tajne gorzelnie w Ameryce przewyższają niewątpliwie liczbę miljona, czyli, że miljony litrów księżycowego whisky są wprost nieobliczalne.

Konkluzja: żadne prawa, przepisy i zabronienia nie mogą przeszkodzić amerykanom, by się upijał dowoli, skoro ma chęć do tego.

Jak podróżują gwiazdy filmowe?

Niedyskrecje z pobytu Mary Pickford z małżonkiem we Włoszech.

Co mówią, co robią, jak żyją, jak grają?

Mary Pickford i mąż jej Douglas Fairbanks, przybyli z kinowego miasta Hollywood na kurację do Montecatini na wypoczynek. Wypoczynek ten jednak nie udał im się, gdyż od rana do nocy para „gwiazd" oblegana bywa przez reporterów, artystów i wielbicieli.

Wiadomem już jest ogólnie, że piękna Mary i małżonek mają z sobą pięćdziesiąt małych i trzydzieści dziewięć dużych kufrów z ubraniem i że przyjechali w otoczeniu sekretarza, ośmiu osób służby, czterech psów i kanarka.

Douglas i Mary tworzą prześliczną parę, pełną kontrastów.

Ona mała, zręczna blondynka, nosząca gruby warkocz w około swej dziecięcej główki o usposobieniu idealnie spokojnem, on zaś jest wysoki brunet o cerze oliwkowej i bardzo impulsywny.

Odwiedzających ich dziennikarzy małżonkowie przyjmują entuzjastycznie, utrzymując, że reklama jest wszystkiem dla artystów filmowych.

Piękna Mary, jest zdecydowanym wrogiem włosów „a la garconne", ubiera się bardzo wytwornie, nosi przeważnie kolor „beige" i zmienia 3 do 4 tualet dziennie. Z natury jest zabobonna, otacza się drobiazgami podarowanemi jej „na szczęście". Modli się codziennie do Św. Antoniego i odwiedza kościoły.

Podczas wywiadów u słynnej filmowej pary, mówi przeważnie Mary Pickford władająca świetnie językiem francuskim.

Na pytanie jednego z odwiedzających dziennikarzy w jaki sposób wypróbowują oni swe niebezpieczne, akrobatyczne sztuki, jak np. wskakiwanie na pędzącą lokomotywę, odpowiedział Fairbanks: „Wszystko jest obliczone, każdy skok powtarzany bywa po 40 do 50 razy, zanim uwieczni go zdjęcie".

— „Podobno wielcy artyści filmowi ogromnie zarabiają? — zapytał Mary Pickford jeden z aktorów włoskich.

— Za dobry film płacą mnie trzy do czterechset tysięcy dolarów, ale ileż pracy trzeba w to włożyć, aby film się udał. Ostatnio grałam w filmie, w którym ratować musiała dziecko i przejść z niem na ręku przez błoto, sięgające mi prawie do szyi.

Przez 6 tygodni codziennie odrabiałam ten spacer, by dojść do takiej perfekcji jakiej żądał reżyser. Przez pierwsze tygodnie wyciągano mnie sznurami z błota, gdyż sama wyjść nie mogłam, dopiero stopniowo zdołałam wy dostawać się o własnych siłach.

Małżonkowie Pickford - Fairbanks mają w Hollywood swą własną wytwórnię. O ile w roku udadzą im się dwa obrazy, przynosi im to trzy miljony dolarów rocznie.

Oboje artyści byli aktorami dramatycznymi, Mary od dziecka była w teatrze.

Jak głoszą dzienniki włoskie, młoda ta para jest bardzo w sobie zakochana i jak dotychczas, nie myśli jeszcze o tak modnym w Hollywood rozwodzie.

Dola i niedola „Orlątka"

W Wiedniu go nie chcą, w Paryżu ma zadużo amatorów.

„Orlątko" Rostanda stało się najświeższą sensacją teatralną w Wiedniu i Paryżu. Wiedeński Burgtheater, który sztukę Rostanda przygotował na swój jubileusz, wycofał ją na kilka dni przed przedstawieniem z repertuaru, pod naciskiem monarchistów, którzy w „Orlątku" dopatrywali się obrazy Habsburgów.

Natomiast w Paryżu aż dwa teatry, w których Rostand stale wystawiał swe sztuki, t. j. teatr Porte - Saint - Martin i teatr Sary Bernhardt, zapowiedziały wznowienie „Orlątka", zaprzeczając sobie wzajemnie prawa wystawienia. O ile Towarzystwu Autorów nie uda się załatwić sporu, sprawa oprze się o sąd. Rodzina Rostanda oświadczyła się za teatrem Sary Bernhardt.

Nowe pokłady węgla w okolicach Charkowa.

W pobliżu miasta Bogoduchowa o 70 wiorst od Charkowa, natrafiono na nowe pokłady węgla. Przez wzgląd na to, że węgiel ten znajduje się zaledwie 20 m. pod powierzchnią ziemi, będzie eksploatacja tych pokładów bardzo tania i korzystna.

2)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi"

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Znowu zapanowało milczenie. Dwaj mężczyźni utkwili nieruchomo wzrok w jakichś martwych punktach, nie odzywając się przez dłuższy czas ani słowem.

Wreszcie doktór Burski przemówił:

— Znacie przecie dobrze mego Staśka... Przystojny chłopach, wesoły, żywy, pełen temperamentu, a przytem rozważny i nielekkomyślny... Nie mogę go o nic posądzać. Przed kilku dniami zaszła w jego usposobieniu nieoczekiwana i, według mnie, niczem nieuzasadniona zmiana... Przełom — kryzys... Stał się poważny, smutny, chodził wiecznie zamyślony i zmienił zasadniczo tryb życia... Dawniej bawił się przecie całą mocą swych 20-stu lat, bywał tu tam, szalał, hulał, aż musiałem go w tym rozpędzie wstrzymywać, choć — przyznam — nie brałem mu tego za złe... Myślałem sobie — niech się wyszumi póki młody...

Przerwał na chwilę, by odetchnąć i otrzeć chustką zroszone potem czoło.

— Aż tu, mówię, ci, zmienił się nie do poznania. Myślałem, że chory, badałem go skrupulatnie — nie, zdrów jak młody źrebak... Pytałem, indagowałem— a może to, a może tamto — ale on tylko głową potrząsał i prosił, by mu dać spokój... Nie wychodził prawie z domu... Siadał zwykle przy oknie i wyglądał na ulicę... Tępo, bezmyślnie, z denerwującą obojętnością... Mówił półsłówkami, niechętnie, opryskliwie.. Ale zauważyłem rzecz dziwną... Codziennie o godzinie pią tej popołudniu.

Tum podskoczył aż na fotelu.

— O piątej? — powtórzył drżącym głosem.

— Tak, o piątej... Gdy zbliżała się ta godzina, ożywiał się niezwykle... Na twarz występowały mu rumieńce, oczy poczęły błyszczeć dziwnym światłem... Każdy dzwonek przy drzwiach wprawiał go w dziwny stan podniecenia... Widać było, że oczekuje kogoś... Pytałem go — kogo?... Nie udzielał mi żadnej od powiedzi na to pytanie... Roztoczyłem nad nim baczną obserwację... Ale ot, spudłowałem...

W oczach doktora Burskiego osiadł dziwny smutek. Potrząsnął głową, westchnął ciężko i począł mówić dalej:

— Dziś o godzinie 6-ej, gdy wszedłem do jego pokoju, nie zastałem go. Tknęło mnie odrazu złe przeczucie. Pytałem pokojówki — nie widziała go jak wychodził. Po tem znalazłem na jego biurku liścik tej treści: „Ojcze! Wybacz ale nie mogę, nie mam sił inaczej uczynić, niż czynię... Musimy się pożegnać... Wyjeżdżam z Łodzi... Nie szukaj mnie i nie dawaj znać policji, bo to — bezcelowe". Pod tym listem podpisał się i — już. Uderzyło to we mnie jak piorun, ro zum prosto przyćmiło. Latałem po mieszkaniu jak opętany: wiesz przecie jak ja tego chłopaka ubóstwiałem...

Głos zadrżał mu zlekka, a oczy zaszkliły się łzami.

— Potem dopiero, po godzinie, gdy już mogłem jakoś myśleć, przypomniała mi się ta historja z twoim Włodkiem i Marjanem... Rzuciłem pacjentów i przy biegłem do ciebie, by jakoś razem pomyśleć, zdziałać co...

Tum nie odrzekł odrazu. Kilka razy powiódł ręką po czole, chciał zebrać rozpierzchłe na wsze strony myśli, poczem odparł:

— Wierz mi, Jerzy, że nie wiem teraz co o tem wszystkiem sądzić.. Tu się kryje jakaś okropna zagadka, której zawczasu lękam się instynktownie... Nie zdaję sobie sprawy dlaczego, ale czuję to doskonale...

Podniósł się z fotelu i począł przechadzać się po gabinecie, wyrzucając z gardła krótkie, urywane zdania.

— I tutaj — z Włodkiem i Marjanem — było niemal identycznie tak samo... Młodzi chłopcy, dwudziestotrzylatki, bliźnięta... Jednego dnia o godzinie 5-ej zniknął mi Włodek, zostawiając list takiej samej mniej więcej treści, co twój Stasiek... Zdenerwowało mnie to — bo sądziłem, że uciekł z tą tancerką Liną... Włóczył się z nią przecie oddawna... Machnąłem ręką i pomyślałem sobie — al djabli... Potem będzie pił piwo, którego sobie nawarzył... Dowiedziałem się jednakże, że tancerka ta siedzi w Łodzi i występuje nadal w tym samym dancingu... Po kilku dniach — Marjan... Ten wypadek więcej mnie wzruszył, niż poprzedni. Marjan jest znacznie poważniejszy i rozsądniejszy i niedałby się wciągnąć w żadną skandaliczną grę. Ten nawet liściku nie zostawił... Stało się to przed trzema dniami... Jeszcze nie mogę się otrząsnąć z tego wszystkiego, jeszcze nie mogę logicznie myśleć... Dopiero teraz poczynam sobie przypominać różne szczegóły, drobne fakciki, na które wtedy, kiedy należało, nie zwróciłem uwagi... Godzina piąta. Za pierwszym razem i — za drugim o tej samej porze. Nikt ich nie widział jak wychodzili, nikt ich nie widział, jak przychodzili...

Zatrzymał się w miejscu i rzekł przyciszonym głosem, rozglądając się niespokojnie dokoła:

— Powiem ci prawdę, Jerzy, — boję się o Rudolfa... Mam przeczucie, że i z nim coś się statnie... Nie wiem dlaczego, nie wiem, ale martwieję na samą myśl o tem... Jerzy...

— Słucham — odparł głucho doktór Burski...

(D.c.n.).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr, za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr, za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł, Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc, droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada, Drobne 10 gr, Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.

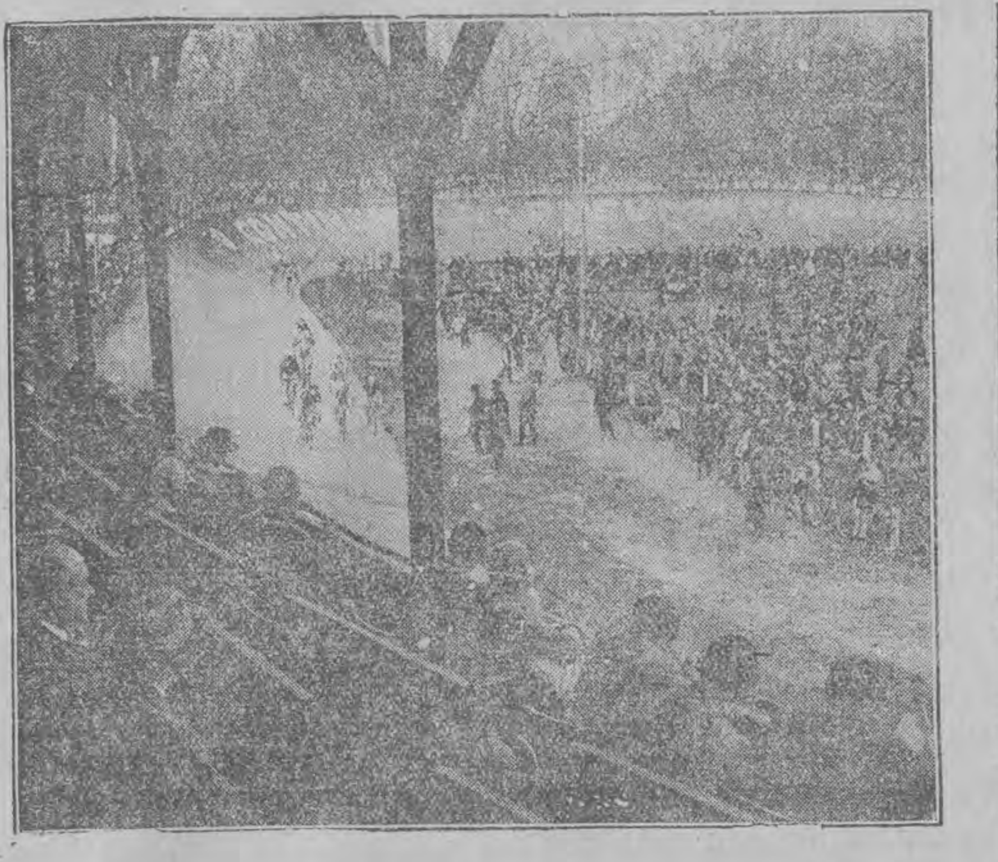
Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.





Z wyścigów berlińskich o mistrzostwo kolarskie Niemiec.

Kronika sportowa.

—:—

Rzekome zawodowstwo w piłkarstwie lwowskim zostanie wyświetlone.—Skandal sportowy w stolicy nadpełtwańskiej. — Obywatelski czyn p. burmistrza. — Erminio Spalla—Paulino—Bayley zwycięża najszybszego kolarza świata. — Burzliwy kongres F. I. F. Y. w Rzymie.

Sprawa rzekomego zawodostwa w piłkarskim sporcie Lwowa, doznać ma w najbliższych dniach załatwienia. Jak się dowiadujemy, w sprawie powyższej wyjeżdża prezes lwowskiego związku piłki nożnej, w dniach najbliższych do Krakowa.

Na zawodach Pogoń II — Czarni II we Lwowie, miało miejsce godne napiętnowania zajście: Wobec z górą 1000 zgromadzonych osób zszedł z trybuny jakiś pan i przystąpiwszy do sędziego, nawiasem mówiąc uczciwie spełniającego swe funkcje i zagroził mu, że postara się o odebranie mu legitymacji sędziowskiej, „o ile tak dalej będzie sędziował". Tragizm wypadku leży w tem, że ów pan (którego nazwiska nie wymienia my) jest jednym z czołowych przedstawicieli sportu lwowskiego, oraz członkiem jednego z grających właśnie klubów.

W Grudku Jagiel. G. K. S. „Gwiazda" otrzymał dzięki staraniom burmistrza miasta p. Stanisława la Boutona obszerne boisko, które gmina własnym kosztem oparkaniło a trybunę obiecuje wybudować. Czyn ten, godny podkreślenia, i oby znalazł licznych naśladowców wśród burmistrzów innych miasteczek. Przewielebni ojcowie miasta Łodzi — bierzcie przykład.

Mistrzostwo bokserskie Europy, odbędzie się 15 maja w Barcelonie. Odbędzie się wielki mecz bokserski pomiędzy pięściami wagi ciężkiej Erminio Spalla (Włochy) a „drwalem pirenejskim" Paulino (Hiszpanja) o tytuł mistrza Europy. Mecz ten wzbudza w całej Europie kolosalne zainteresowanie, to też hiszpańskie ministerstwo kolei przewiduje specjalne pociągi, którymi zwolennicy obu bokserów będą mogli przybywać do Barcelony zarówno z kraju jak i z Francji i Włoch.

Światowej sławy mistrz kolarski Ernest Kaufman (Szwajcarja) został w trzech meczach sprinterowskich w Londynie pokonany przez angielskiego kolarza Bayley'a. Jak się współpracownik naszego pisma dowiaduje, czynione są starania o przyjazd Bayley'a do Polski. W roku ubiegłym przyjazd pogromcy Kaufmana, był już prawie zapewniony.

Kongres „Fify" w Rzymie. Uroczystego otwarcia kongresu „Fify" na Campo d'Oglio dokonał zastępca gubernatora Rzymu Darhetin. Reprezentowanych na kongresie było 20 związków państwowych, z pośród których związek austrjacki ograniczył się ze względów politycznych do nieoficjalnego udziału. Z tej przyczyny panowało na kongresie oburzenie przeciw Austrji, projektowano nawet postawienie wniosku na wykluczenie Austrji z „Fify", która to sprawa załagodzoną została dzięki interwencji delegata Szwajcarji, socjalistycznego posła Kansera. Sprawozdanie sekretarza honorowego Kirschmana było przedmiotem ożywionej dyskusji, w trakcie której zarzucano mu dyktatorską gospodarkę i domagano się stworzenia płatnego sekretarjatu. Po przyjęciu nowych członków i uchwaleniu zmian statutu, przystąpiono do dyskusji nad sprawą amatorską. Wniosek Austrji i Anglji wypowiadający się przeciw jakimkolwiek odszkodowaniom został odrzucony, podobnie jak wniosek Francji, domagający się pozostawienia status quo. W końcu przeszedł większością 12:8 głosów wniosek Szwajcarji, w następstwie którego każdy gracz otrzymać może odszkodowanie za czternaście dni w ciągu całego roku. Prezesem „Fify" obrano ponownie francuza Rimat, sekretarzem Kirschmana. Przyszłoroczny kongres „Fify" odbędzie się w Helsingforsie.

Rozgrywki o puhar Davis'a

rozpoczynają się meczem Anglja — Polska w dniu dzisiejszym.

Trudno żywić nadzieję, abyśmy w singl'u skutecznie przeciwstawili się znakomitym anglikom—przy sprzyjających jednak warunkach dzięki łodzianinowi Steinertowi możemy wyjść zwycięsko w doubl'u.

Po raz wtóry przystępuje Polska do rozgrywek o puhar Davisa i po raz wtóry, jak wiadomo, spotkamy się odrazu w pierwszym kole z jedną z silniejszych reprezentacji strefy europejskiej — angielską, która w ub. roku doszła do finału i uległa w nim dopiero Francji.

Coprawda obecna reprezentatywna drużyna polska, przedstawia się daleko lepiej, niż za pierwszym razem i tworzy pewien planowy zespół, któremu warto się bliżej przyjrzeć.

Drużyna nasza składa się z czterech graczy: **Stanisława Czetwertyńskiego, Edwarda Kleinadla, Karola Steinerta (Łódź) i Marszewskiego.**

Czetwertyński, mistrz Polski na rok 1925 trenował przez całą zimę z lepszymi od siebie tennisistami w Paryżu i na Rivierze, nie wyszedł zatem z wprawy, czego, niestety, nie można powiedzieć o wszystkich naszych graczach krajowych. Sukcesy Czetwertyńskiego na Jasnym Brzegu w Nicei, Monte Carlo i t. d. nie były coprawda zbyt olśniewające, ma jednak poza sobą parę ładnych zwycięstw nad dobrą drugą klasą europejską.

Dla nas ważniejsze są jego sukcesy osiągnięte na turnieju Wielkanocnym w Paryżu, jako ostatnie, a zatem stanowiące poniekąd o firmie mistrza Polski. — Czetwertyński bije m. in. Tity'ego 6:4, 6:2, Abadie'go 6:1, 6:4 — zawodników średniej klasy francuskiej, dochodząc tem samem do ćwirćfinałów, gdzie ulega Barrelet de Ricon 6:4, 10:8, jednej niewątpliwie z przyszłych gwiazd francuskich, którego później z trudem pobił zwycięzca omawianego turnieju, tennisista międzynarodowej klasy Couiteas.

O Kleinadlu, który również nie przerywał swego treningu, wiemy, że we wspomnianym już turnieju wielkanocnym uległ dobremu graczowi francuskiemu Denys Laurent'owi 6:3, 7:5, należącemu do pierwszej klasy; walka była dosyć zacięta, zwłaszcza w drugim secie. Większe znaczenie posiada zwycięstwo w grze podwójnej z Couiteas'em, z którym to w omawianym turnieju doszli do finału, zupełnie łatwo, bijąc wszystkich rywali: tu Kleinadel grał, według ogólnej opinji pracy francuskiej, bardzo **dobrze, dostrajając się do swego świetnego partnera.**

Niewątpliwie powinien stawać z dużym sukcesem w grze podwójnej, zwłaszcza, posiadając jako towarzysza doskonałego zawodnika w tej konkurencji łodzianina Karola Steinerta.

Jest to jedyny punkt, w którym możemy przy szczęśliwym zbiegu okoliczności liczyć na zwycięstwo!

Co do obecnej formy Marszewskiego — trudno coś konkretnego powiedzieć poza znanemi faktami z ub. roku, gdyż nie było żadnych prób orjentacyjnych;

Trudno jednak żywić nadzieję, abyśmy w grze pojedyńczej mogli skutecznie przeciwstawić się świetnym graczom angielskim i musimy się liczyć z przegraną. **Przy sprzyjających specjalnie okolicznościach możemy liczyć na zwycięstwo w grze podwójnej, co byłoby naturalnie wspaniałym sukcesem.**

Mecz Anglja — Polska rozpoczyna się w dniu dzisiejszym (8, 10 i 11 maja) na ziemskich kortach w Harrogahe (Anglja).

Wyniku oczekujemy z niecierpliwością.

(Kapitanowi zespołu polskiego — łodzianinowi Karolowi Steinertowi — **Farewell!** — Red.)

Artyści — Ł. K. S.

W niedzielę dnia 9 maja o godzinie 4 m. 30 po południu match piłki nożnej — Artyści Teatru Miejskiego contra Zarząd Ł. K. S. (reprezentacja). Ujrzymy więc na zielonej murawie naszych ulubieńców: Komornickiego, Szuberta, Bielicza, Wilczkowskiego, Żeromskiego, Wrońskiego, Białoszczyńskiego, Fabisiaka, Krella, Grolickiego i innych. Nie wątpimy, że zawody te wzbudzą słuszne zainteresowanie i zgromadzą tłumy zarówno melomanów jak i sportowców na boisku Ł. K. S-esu.

Skład reprezentacji Lwowa na dzisiejszy mecz piłkarski z Krakowem.

Lwów, 8 maja.

Kapitan związkowy LZOPN-u wyznaczył na zawody z Krakowem dnia 9 bm. następujący skład reprezentacji lwowskiej: Winnicki (Czarni), Giebartowski (Pogoń), Kmiciński (Czarni), Schneider (Hasmonea), Kuchar (Pogoń), Hanke (Pogoń), Szabakiewicz (Pogoń), Garbień (Pogoń), Chmielowski (Czarni), Bacz (Pogoń), Wójcik Czarni), rezerwa Drapała (Czarni).

Wycieczka Polskiego Touring--Clubu.

Warszawa, 8 maja.

Polski Touring Klub organizuje w lipcu r. b. miesięczną wycieczkę do Belgji i północnej Francji.

Zapisy kończą się z dniem 15 maja. Informacje i zapisy w sekretarjacie P. T. K. przy ulicy Ossolińskich 6.

Polski związek motocyklowy.

Warszawa, 8 maja.

Z inicjatywy polskiego klubu motocyklowego oraz warszawskiego towarzystwa cyklistów organizuje się Polski Związek Motocyklowy. Statut związku znajduje się w MSWew. i w tych dniach zostanie definitywnie zatwierdzony. Wobec tego przybędzie sportowi polskiemu jeszcze jeden związek sportów motorowych.

Lekka atletyka w Ameryce

Nowy Jork, 4 maja.

Na zawodach w Jowa Hoff pobił rekorda USA. w skoku o tyczce, osiągając 419.5 cm., bieg 100 y. wygrał Locke w czasie 9.5 sek. z wiatrem, rzuty dyskiem i kulą wygrał Houser z wynikami 44.98 mtr. i 14.77 mtr.

Wiadomości bokserskie.

New York, 7 maja.

Dawny mistrz świata 48 letni Jack Johnson powrócił znów na ring i pokonał Pat Lestera po 15-tu rundach na punkty.

Buenos Aires, 7 maja

W San Paulo (Brazylja) włoch Erminio Spalla walczył przez 10 rund bez wyniku z murzynem Boykinem.



TERROR w HISZPANJI.

Primo de Rivera skazał na zesłanie profesora uniwersytetu.

Paryż, 8 maja

Donoszą z Barcelony, że wybitny profesor uniwersyt. Jimenez Asua skazany został na pozbawienie katedry i wszelkich dochodów, oraz na zesłanie na marokańską wyspę Chafarines za wygłoszenie w gmachu uniwersytetu zdań krytykujących system rządzenia Primo de Rivery, które zakwalifikowano jako podburzające.

Sowieckie sieci nad Bałtykiem.

Osobne pertraktacje z Litwą. — Finlandja zadowolona z oferty.

Królewiec, 8 maja
Polska Agencja Telegraficzna.

W „Königsberger Allgemeine Zeitung“ stwierdza Serafim, że Litwa prowadzi obok ogólnych rokowań bałtyckich tajne rokowania z Rosją, spodziewając się stworzyć punkt oparcia przeciwko Polsce, w celu przyśpieszenia po myślnego dla siebie rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej. O ile można było do wiedzieć się — pisze dziennik — **Rosja miała odmówić zagwarantowania Litwie Wilna, wyraziła natomiast gotowość gwarancji Kłajpedy.**

Te tajne rokowania między Moskwą a Kownem wywołały żywe zaniepokojenie w Rydze i Tallinie, **łamią one bowiem dotychczasową solidarność państw bałtyckich w dziedzinie polityki zagranicznej.**

Może dlatego właśnie musiał się Rei nis podać do dymisji. W każdym razie, zaznacza dalej pismo, **istnienie państw bałtyckich jest dla Niemiec koniecznością.**

Zlanie się państw bałtyckich ze związkiem sowieckim oznaczałoby dla Niemiec bezpośrednie zetknięcie się z Rosją oraz wzmożenie presji sowietów na Niemcy i na Zachód. Również ludność niemiecka na Łotwie i w Estonji byłaby bardzo zagrożona. Z tych względów **utrzymanie status quo na Bałtyku jest zasadniczym postulatem polityki niemieckiej.**

Helsingfors, 6 maja.

Odpowiadając na projekt sowietów zawarcia konwencji o nieagresji, **rząd fiński oświadczył, że przyjmuje z zadowoleniem projekt, który dowodzi, że sowiety pragną rozwoju dobrych stosunków z sąsiadami.**

Wojna w Marokko

ani źdźbła dobrej woli...

Paryż, 8 maja

Według ostatnich doniesień, obie delegacje, francuska i hiszpańska, opuściły Udżdę.

Delegacje obie stwierdzają, że przedstawiciele Abd-el-Krima nie wykazali

ani źdźbła dobrej woli.

W związku z tem, że po konferencji jasnem się stało, iż Abd-el-Krim zamierza jedynie

poróżnić Francję z Hiszpanją,

obu tym państwom nie pozostaje nic innego, jak rozpoczęcie walk na nowo.

Rozpoczęcie ofenzywy wojsk sprzymierzonych nastąpi prawdopodobnie w ciągu najbliższych trzech dni.

Udżda, 8 maja

Generał Simon, w rozmowie z przedstawicielem Havasa oświadczył, iż praca uczestników rokowań pokojowych nie będzie daremną, można bowiem przewidywać,że riffeni uczynią niebawem nowe propozycje, a wówczas uwydatnią się dobrodziejstwa dokonanej pracy. Nowa konferencja pokojowa będzie łatwiejsza, niż pierwsza.

Delegat hiszpański Lopez Olivan podkreślił całkowitą jedność wystąpień Francji i Hiszpanji.

Paryż, 8 maja

Cała prasa stwierdza jednomyślnie, że **odpowiedzialność za zerwanie rokowań ponoszą wyłącznie riffeni.**

— Nasza jaknajdalej posunięta dobra wola — pisze organ kartelu „Ere Nouvelle“ — nie może pozwolić nam jednak zapominać o naszej godności. Nie możemy podpisać z riffenami zawieszenia broni, **możemy natomiast ustalić pokój w Afryce.**

Według „Petit Journal“ sztab generalny marszałka Petaina **wydał wczoraj po południu telegraficznie rozkazy operacyjne.**

„Matin“ pisze: Możliwem jest, że **pierwsze uderzenie wojsk francuskich nastąpi w ciągu dwuch - trzech dni. Polityka francusko-hiszpańska zmierzać będzie teraz do zawarcia oddzielnych układów z poszczególnemi szczepami.**

„Le Journal“ donosi z Madrytu, że **50.000 żołnierzy hiszpańskich gotowych jest do ataku.**

Turecko-perskie układy w Angorze.

Konstantynopol, 7 maja.

W Angorze podpisano pakt gwarancyjny między Turcją i Persją.

Paktem tym obie strony zapewniają sobie wzajemną neutralność na wypadek **wojny.**

Niedola pani Janiny

Poszukując męża, znalazła go... w „Bajce“

Uciekając krwią wróciła do domu.

Najurodziwsi donżuani w Śladowie, gm. Tułowice, pow. sochaczewskiego, daremnie ubiegali się o względy panny Janiny Kazimierskiej, 61, córki gospodarza.

Panna Janina, lekceważąc deklaracje młodzieńców, oczekiwała wciąż na wymarzony ideał.

Zjawił się wreszcie taki młodzieniec pod postacią Feliksa Bałachowicza, warszawiaka , o nieokreślonej bliżej profesji.

Młodzi zrozumieli się tak szybko, iż wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu.

Pan młody zamieszkał przy teściu. Wkrótce jednak zmiana stanu kawalerskiego uprzykrzyła się do tego stopnia nowożeńcowi, iż opuścił małżonkę i wrócił do Warszawy, przekonawszy się, iż nie sposób myśleć o otrzymaniu od teścia gospodarstwa.

Nie tak łatwo jednak zrezygnowała ze swych praw małżonka. Udała się do Warszawy w poszukiwaniu swego Felusia.

Ślady doprowadziły ją do kina „Bajka“ przy ul. Żelaznej 61.

W tem właśnie kinie pan Feliks **znalazł nowy swój ideał**, w osobie jednej z pracowniczek, która na afekt strzelisty emigranta od legalnego łoża małżeńskiego odpowiedziała również gorącem uczuciem.

Niespodziana wizyta małżonki przerwała słodką sielankę.

Panna z „Bajki“ nie straciła przytomności. Jak lwica stanęła na progu, nie dopuszczając legalnej małżonki.

Wyprowadziło to z równowagi prawdziwą panią Feliksową. Nastąpił skoncentrowany atak do okna. Ręka obrażonej w uczuciach kobiety z błyskawiczna szybkością raz po raz uderzała w szyby.

Nawet krew, płynąca z okaleczonej ręki nie powstrzymała pani Feliksowej.

Dalsze dzieło zniszczenia powstrzymał dopiero policjanrt.

Rany ręki jej opatrzył lekarz pogotowia.

Rany serca pozostały niezabliźnione.

Mąż z „Bajki“ na spotkanie nie wyszedł. Wróciła do domu osamotniona pod wrażeniem, iż jednak całe jej małżeństwo i dalszy jego przebieg, to mała bajka z prawdziwego zdarzenia.

Mussolini żąda nowych kolonij w Afryce.

Jeśli Francja mu ustąpi część swych afrykańskich posiadłości, obiecuje jej poparcie na kontynencie.

Rzym, 8 maja

W związku z ekspansyjną polityką Mussoliniego między rządem włoskim i francuskim prowadzone są rokowania w sprawie nowego podziału kolonji w Afryce.

Mussolini żąda rewizji angielskich i francuskich mandatów w Afryce na korzyść Włoch.

W zamian za ustępstwa w Tunisze, dyktator włoski obiecuje Francji poparcie na kontynencie.

Papież doszedł do porozumienia z sowietami.

Wkrótce przyjedzie do Moskwy nuncjusz papieski.

Rzym, 8 maja
Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Do Rzymu powrócił delegat papieski który prowadził w Moskwie rokowania w sprawach kościelnych.

W kołach watykańskich stwierdzają, iż między rządem sowietów i Watykanem osiągnięto porozumienie i wkrótce zamianowany zostanie nuncjusz papieski w Moskwie.

70-letni Otello

zabija żonę, jej przyjaciela i sam kończy na stryczku

Paryż, 8 maja

W miasteczku Chaumont rozegrał się straszny dramat, powstały na tle zazdrości.

Niejaki Aleksander Bourlon, starzec 77-letni, spotkawszy swą o 40 lat młodszą żonę na spacerze z domniemanym rywalem, dwoma celnymi strzałami z rewolweru położył oboje trupem.

Dokonawszy strasznego dzieła, Bourlon udał się do mieszkania i zamknąwszy się w niem, powiesił się.

Strajk w fabryce samochodów Citroena.

Fabryka została zamknięta na czas nieograniczony.

Paryż, 8 maja
Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

W znanej fabryce automobilów Citroena wybuchł wczoraj strejk z powodu zwolnienia z pracy wbrew woli związku zawodowego 2 robotników.

Do strejku przystąpiło 5 tysięcy robotników. Dyrekcja fabryki postanowiła zamknąć fabrykę na czas nieograniczony.

Urzędnik pocztowy zamordował dzieci i żonę, poczem popełnił samobójstwo.

Berlin, 8 maja
Specjalna służba telegraf. „Expressu“.

W miejscowości Ratzeburg w mieszkaniu własnym znaleziono martwych urzędnika pocztowego Prusa, jego małżonkę i troje dzieci.

Powodem tego strasznego czynu były przewinienia natury służbowej.

100.000 rubli zdefraudował główny kasjer kolejowy w Leningradzie.

Moskwa, 8 maja
Specjalna służba telegr. „Expressu“.

Wczoraj aresztowany został główny kasjer stacji kolejowej w Leningradzie, który popełnił szereg nadużyć, sięgających sum około 100 tysięcy rubli.

Pieniądze te przegrał w karty i stracił na hulankach.

Sto tysięcy chrześcijanek w haremach tureckich.

Nowy Jork, 8 maja

Tutejszy biskup ewangelicki dr. William Mauning zwrócił się do kobiet amerykańskich z odezwą o zajęcie się losem chrześcijanek, przebywających w szcze w haremach tureckich.

Pomimo urzędowego zniesienia wielożeństwa haremy w Turcji istnieją jeszcze i są więzieniem 100 tysięcy odalisek - chrześcijanek.

Olbrzymi pożar w porcie w Rotterdamie.

Straty wynoszą miljon guldenów.

Rotterdam, 8 maja
Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

W północnej części portu wybuchł onegdaj w nocy z niewyjaśnionej przyczyny pożar, który trwał do dnia dzisiejszego. Ogromne zapasy żywności stały się pastwą płomieni. Straty wynoszą około 1 miljona guldenów.

Przy akcji ratunkowej pracowało 1000 strażaków, oraz oddziały wojska w sile 2.000 osób.

Benefis

Golda i Petersburskiego

W tych dniach odbył się w sali Mali nowej benefis najpopularniejszych muzyków-kompozytorów, Golda i Petersburskiego, który jak było do przewidzenia, udał się znakomicie.

Licznie zebrana publiczność nagradzała benefisantów frenetycznemi oklaskami, domagając się grania ich oryginalnych piosenek — szlagierów.

Poza temi czołowemi figurami na wyróżnienie zasługuje p. Englard —„mistrz 16 instrumentów“, który wprawił wszystkich w zdumienie koncertem na... pile, oraz sympatyczny węgier, Barkoroff, ucharakteryzowany na Charlie Chaplina który swym żywiołowym tańcem ubawił gości do łez.

—s—